

Historia księżniczki Hanii

Na samym szczycie zielonego wzgórza stał wielki, jasny zamek o srebrnych wieżach. W nocy wyglądał jak zaczarowana latarnia, bo świecił się jak gwiazda spadająca na ziemię. W tym zamku mieszkała mała księżniczka o imieniu Hania. Miała złociste włosy związane w dwa cienkie warkoczyki i sukienkę w kolorze porannego nieba – błękitną, miękką i lekką jak chmurka.

Hania była bardzo wesoła, kiedy bawiła się w swojej komnacie, z mamą królową, tatą królem albo z kilkoma dobrze znanymi dziećmi z zamku. Tam potrafiła śmiać się głośno, śpiewać wymyślone piosenki i skakać po dywanie w gwiazdki. Ale kiedy na dziedzińcu albo w królewskim ogrodzie pojawiała się dużo dzieci naraz, coś dziwnego działo się w jej brzuszku.

Brzuszek robił się twardy jak kamyk. Rączki zaczynały się trochę pocić. Serce biło szybciej, jak mały ptaszek uderzający skrzydełkami o okno.

Wtedy Hania zwykle nie biegła do dzieci. Szła trochę z boku, siadała na ławeczce przy murze albo stawiała blisko dorosłych, cichutko jak myszka. Lubiła patrzeć, jak inne dzieci bawią się razem, jak skaczą, śmieją się i wymyślają dziwne gry. Sama jednak wolała układać kamyczki, rysować patykiem po piasku albo bawić się swoją lalką obok, ale osobno.

– Haniu, idź się pobawić z innymi dziećmi – mówiła czasem królowa, kładąc jej dłoń na ramieniu. – Popatrz, jak tam się śmieją.

– Boję się dzieci – szeptała księżniczka, zerkając spod rzęs.

Czasem królowa wzdychała ciężko.

– Ale przecież dzieci nie są straszne... – mówiła, trochę zmęczona. – Nie możesz się ciągle bać. Musisz być odważna.

Innym razem tuliła Hanię i dodawała spokojniej:

– Wiem, że się boisz, córeczko. To naprawdę może być trudne. Ale odwaga to nie jest brak strachu. Odwaga to zrobienie małego kroczku, chociaż jest trochę strasznie.

Hania słuchała, kiwała głową, a potem... zostawała tam, gdzie była. Obok, nie razem.

Pewnego ranka do zamku przyfrunęły srebrne gołębie z listami przypiętymi do nóżek. Królowa odebrała jeden, rozerwała złotą pieczęć i uśmiechnęła się tajemniczo.

– Haniu – powiedziała, zapraszając ją do siebie – za trzy dni w naszym zamku odbędzie się **wielki bal dla wszystkich królewskich dzieci** ze wszystkich królestw.

– Wszystkich? – powtórzyła cichutko Hania, a w jej brzuszku coś drgnęło. – To znaczy... bardzo dużo dzieci?

– Bardzo dużo – potwierdziła królowa. – Przyjadą zameczkami, powozami, na białych koniach, nawet na latających dywanach. Będzie muzyka, tańce, zabawy... To będzie najpiękniejszy bal na świecie. Bal w Zamku Odwagi.

Słowa „Bal w Zamku Odwagi” zabrzmiały w głowie Hani jak dzwoneczki. Bal brzmiał świetnie. Odwaga brzmiała... trochę strasznie.

– Mamo? – zapytała niepewnie. – A ja... muszę tam być? Z wszystkimi dziećmi?

Królowa spojrzała na nią uważnie.

– Chcę, żebyś tam była – odpowiedziała łagodnie. – Ale nie po to, żebyś udawała, że się nie boisz. Tylko po to, żebyś spróbowała zrobić chociaż malutki, tyci kroczek. Może tyle, ile jedna płytką w podłodze w sali balowej.

Hania spuściła głowę.

– Ja... boję się dzieci – powtórzyła.

– Wiem – powiedziała królowa, przytulając ją. – I czasem mnie to złości, bo chciałabym od razu zobaczyć cię skaczącą i śmiejącą się z innymi. A potem sobie przypominam, że nawet odwaga lubi przychodzić **po troszeczkę**.

Tej nocy Hania długo wierciła się w łóżku. Przez otwarte okno wpadał zapach nocnych kwiatów z królewskiego ogrodu. Gdzieś daleko pohukiwała sowa.

„Bal dla wszystkich dzieci... – myślała Hania. – Jeśli pójdę, będzie ich bardzo dużo. Będą patrzeć. Będą mówić. Może będą chcieli, żebym coś powiedziała. Albo żebym się z nimi bawiła. A jak powiem coś głupiego? A jak nie będę wiedziała, co zrobić?”

Jej serduszko znów zaczęło bić szybciej.

– Boję się dzieci – szepnęła w ciemność, tak cicho, że usłyszała ją tylko księżyc.

Następnego dnia, kiedy Hania siedziała na parapecie i patrzyła, jak na dziedziniec przywożą kwiaty na bal, stało się coś niezwykłego. Powietrze w komnacie zadrżało jak woda, do której wrzuci się kamyk. W powietrzu zamigotały malutkie iskierki, błękitne jak sukienka Hani.

Z tych iskier powoli ułożyła się postać maleńkiej wróżki. Miała skrzydełka jak przezroczyste listki i sukienkę z płatków stokrotek.

– Och! – wykrzyknęła zdziwiona Hania. – Kim jesteś?

– Jestem Wróżką Po Troszeczkę – ukloniła się maleńka istotka w powietrzu.

– Przychodzę tylko do tych dzieci, które myślą, że muszą być od razu bardzo odważne, a nie wiedzą, że mogą być odważne... po troszeczkę.

– Po troszeczkę? – Hania zmarszczyła nosek. – Ale jak to?

– No, nie od razu na środku sali balowej, krzycząc: „Hej, wszyscy, zobaczcie, jaka jestem odważna!” – zachichotała wróżka. – Tylko najpierw o tyle odważna

– tu pokazała maleńką przerwę między palcami – jak ziarenko maku. Potem odważna jak ziarenko piasku. A potem jak okruszek chleba. I tak dalej.

Wyciągnęła z maleńkiej torebeczki coś, co wyglądało jak błyszczące ziarenko.

– Co to jest? – zapytała Hania, aż przysunęła się bardziej.

– To **czar Odwagi Po Troszczeku** – odparła wróżka. – Ale słuchaj uważnie. To nie jest czar, który sprawi, że nagle przestaniesz się bać dzieci. On tylko pomoże ci zrobić **jeden malutki krok**, jeśli ty sama tego będziesz chciała. Jest bardzo delikatny. Jeśli spróbujesz zmusić się do zrobienia za dużego kroku naraz, czar się przestraszy i... pęknie jak bańka mydlana.

– Czyli... on nie zamieni mnie w superbohaterkę, która się niczego nie boi? – upewniła się Hania.

– Nie – powiedziała wróżka z ciepłym uśmiechem. – Bo prawdziwi bohaterowie też się boją. Tylko decydują się zrobić **coś małego**, nawet kiedy w brzuszku mają motylki ze strachu. Ten czar po prostu przypomni ci, że możesz spróbować troszeczke. I że „troszeczke” to też jest odwaga.

Hania wzięła ziarenko w palce. Było lekkie, ale jakby odrobinę ciepłe.

– A jeśli nie będę chciała zrobić kroku? – spytała niepewnie.

– Wtedy czar spokojnie poczeka – odpowiedziała wróżka. – On niczego nie wymusza. Żeby działał, musisz sama powiedzieć: „Chcę spróbować **tylko troszeczke**”. I pamiętaj – jeśli ktoś będzie kazał ci od razu robić wielkie, ogromne kroki, czar się schowa głęboko w twoim serduszku i będzie udawał, że go nie ma.

Hania zastanowiła się.

– A jak się dowiem, że to „tylko troszeczke”, a nie za dużo?

Wróżka uniosła się na wysokość jej oczu.

– Kiedy pomyślisz o tym kroku i strach w brzuszku będzie wielki jak smok, to jest za dużo. A kiedy strach będzie mniejszy... może wielki jak kot albo jak żabka – to znaczy, że to jest krok „po troszczeku”. Trochę straszny, ale nie za bardzo.

Dotknęła paluszkami czoła Hani.

– Spotkamy się dziś wieczorem... w **Sali Luster**.

Iskierki zamigotały jeszcze raz i wróżka zniknęła, zostawiając po sobie tylko zapach miodu i wiatru.

Wreszcie nadszedł wieczór balu.

Zamek aż drżał z podekscytowania. Wszędzie paliły się złote świece. Muzycy stroili instrumenty, krzątając się po sali. Na dziedziniec zajeżdżały kolorowe powozy, a z nich wysiadały królowy i księżęta w przeróżnych strojach. Jedna

dziewczynka miała sukienkę całą w tulipany, inna w gwiazdki, jeszcze inna w pióra małych ptaszków (ale tylko te, które wypadły im same!).

Hania miała na sobie swoją błękitną sukienkę, a na ramionach delikatny szal z włókien księżycowego światła. Włosy miała upięte w koronę z warkoczyków, a na szyi małe wisiołek w kształcie serca. W środku serduszka, w sekretnym schowku, ukryte było ziarenko czaru – Odwaga Po Troszeczk.

Kiedy zbliżała się do ogromnych drzwi prowadzących do sali balowej, usłyszała szum rozmów, śmiech i muzykę. Jej brzusek znowu zrobił się twardy jak kamień.

– Boję się dzieci – wyszeptała.

Królowa, idąc obok niej, usłyszała to. Zatrzymała się, uklękła tak, żeby być na wysokości twarzy Hani, i spojrzała jej w oczy.

– Wiem – powiedziała miękko. – Widzisz te wielkie drzwi?

– Widzę – odparła Hania, patrząc na ogromne skrzydła z rzeźbionego drewna.

– Nie musisz od razu przechodzić przez nie całą i biec na środek sali – powiedziała królowa. – Może dzisiaj twoim krokiem po troszeczkę będzie **wejście tylko odrobinę do środka**. Możesz stanąć przy ścianie, przy filarze, a ja zostanę obok. Albo pójdziesz tylko zobaczyć, jak wygląda Sala Luster na balu. Co o tym myślisz?

Hania zamknęła oczy.

„Wejść trochę do środka... – pomyślała. – To straszne. Ale czy straszne jak smok? Chyba nie. Bardziej jak duży kot. A może jak żabka, która nagle skacze. To chyba... strach „po troszeczkę””

Poczuła, jak wisiołek na jej szyi robi się na moment cieplejszy.

– Dobrze – powiedziała cicho, ale wyraźnie. – Chcę spróbować tylko troszeczkę.

Delikatne ciepło z wisiora rozlało się po jej piersi i dotarło do brzucha. Kamyczek w środku był wciąż, ale jakby zrobił się lżejszy.

Podeszły do drzwi. One same otworzyły się powoli z cichym skrzypnięciem.

Hania zobaczyła ogromną salę świecącą złotem i kryształami, tańczące pary, śmiejące się dzieci. Serce znów zaczęło walić szybko, ale już nie jak spanikowany ptaszek – bardziej jak koń przed startem, który trochę się boi, ale też trochę chce pobiec.

Zrobiła **jeden krok** do środka. Tylko jeden.

To był jej pierwszy odważny krok po troszeczk.

Muzyka grała. Dzieci śmiały się i biegały. Służący roznosili srebrne tace z drobnymi ciasteczkami, winogronami i sokiem malinowym. Hania stanęła przy wielkim marmurowym filarze. Królowa była obok, trzymając ją za dłoń.

– To już – powiedziała cicho królowa. – Zrobiłaś to. Weszłaś. To **duża rzecz**.

– Ale ja tylko stoję przy ścianie – szepnęła Hania.

– Stanie przy ścianie, kiedy ma się ochotę uciec – to też odwaga – odpowiedziała królowa. – I pamiętaj, nie musisz dzisiaj robić nic więcej, jeśli nie chcesz.

Słowa „jeśli nie chcesz” otuliły Hanię jak miękki kocyk.

Patrzyła, jak w centrum sali nauczyciel tańca pokazuje prosty układ dzieciom. Jedna dziewczynka potknęła się i wybuchnęła śmiechem. Chłopiec obok próbował jej pomóc, ale sam się zakręcił i wyładował na podłodze. Obydwoje śmiali się jeszcze głośniejsze.

Hania poczuła, jak brzuszek trochę się rozluźnia.

Nagle podeszła do nich pani z tacą pełną soków.

– Dla małej księżniczki – powiedziała z uśmiechem, podając Hani błękitny kubeczek.

Hania wzięła go. Jej dłoń drżała lekko.

Obok przechodził mały książę w zielonej kamizelce. Zatrzymał się, spojrzał na nią i powiedział:

– Ładny masz wisiolek.

Hania zamarła. To były **słowa od dziecka**. Do niej. Teraz powinna coś odpowiedzieć. W jej głowie zabrzmiało: „Boję się dzieci”.

Ale w tym samym momencie poczuła delikatne ciepło wisiorka. Ziarenko w środku jakby szeptało: „Może malutki kroczek? Tylko troszeczkę?”

– Dziękuję – wydusiła z siebie Hania ledwo słyszalnie.

Chłopiec uśmiechnął się i pobiegł dalej.

– Słyszałam – powiedziała królowa. – To było bardzo odważne.

– To było tylko jedno słowo – Hania zacisnęła kubeczek tak mocno, że sok prawie się wylał.

– Jedno słowo może być bardzo wielkim czynem – odrzekła królowa. – Szczególnie kiedy ktoś się boi.

Hania poczuła maleńkie, cichutkie zadowolenie w sercu. Pierwszy sukces. Malutki. Ale jej.

Po chwili królowa musiała odejść przywitać innych gości. Zostawiła Hanię przy filarze.

– Będę niedaleko – powiedziała. – Jeśli będziesz mnie potrzebowała, pomachaj do mnie. I pamiętaj: **nie musisz** robić więcej kroków, niż chcesz. Czary Po Troszeczkę nie lubią pośpiechu.

Hania została sama. No, nie sama – obok przechadzały się dzieci, śmiały, biegały. Ale ona stała jak mała wyspa pośrodku morza.

Patrzyła, jak dwie dziewczynki bawią się sukienkami, kręcąc się w kółko. Jedna z nich miała włosy związane w dwa kucyki, zupełnie jak Hania, tylko czarne jak noc, a nie złociste. Nagle dziewczyn